

WŁADYSŁAW WDOWSKI

Dnia 15 sierpnia 1947 r. w Jedlni-Letnisku Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Radomiu, z siedzibą w Radomiu, w osobie członka Komisji Adwokata Zygmunta Glogiera, przesłuchiła niżej wymienionego w charakterze świadka bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Władysław Wdowski
Data i miejsce urodzenia	20 czerwca 1911 r., Kolonka, gm. Jedlnia, pow. Koźienice
Imiona rodziców	Jan i Katarzyna z Maciejczyków
Miejsce zamieszkania	Leśnictwo Stróża, poczta Ożarów (koło Opatowa)
Zajęcie	leśniczy
Karalność	niekarany
Stosunek do stron	obcy

W okresie 1939–1940 pracowałem w nadleśnictwie Jedlnia. Mieszkając niedaleko od miejsc straceń – odległość około 300–400 metrów – mogę podać pewne szczegóły, które zapamiętałem.

Grobów na terenie obrębu Siczki jest około dziewięciu – wszystkie masowe, w dwóch grobach po dwie warstwy rozstrzelanych. Przypuszczalna ilość rozstrzelanych według mego mniemania wynosi około 1000 osób, w tym kobiety, dzieci, mężczyźni, i to w różnym wieku, przeważnie inteligencja. Samochody przyjeżdżały od strony Radomia i egzekucje przeważnie odbywały się w popołudniowej porze. Bezpośrednio po dokonaniu egzekucji wykopywano nowy rów z obliczeniem, by im wystarczył na nowy transport.

W chwili gdy wozy podjeżdżały ze straceńcami, teren przedtem był silnie obstawiony przez SS i żandarmerię. O jakimś podejrzeniu egzekucji mowy nie było. Poza tym nikt nie wiedział,

kiedy przyjadą i skąd. Wiem, że przywożono około 11 razy skazańców na śmierć. Przeciętnie każdy transport liczył od jednego do czterech samochodów ciężarowych krytych, trzy do pięciu ton.

Egzekucje dokonywane były w ten sposób, że skazańców spychano do rowów, do których rzucano granaty. Potem dobijano pojedynczymi strzałami lub z powrotem rzucano granaty. O tym słyszała cała okolica. Potem równano groby i maskowano – tylko widać było ślady krwi i ciała na drzewach oraz odłamki granatów. Te ślady do dzisiejszego dnia znajdują się. Sam widziałem na drugi dzień po egzekucji na sośnie kawałek ludzkiej skóry z włosami. Jak sobie przypominam, w okresie naszej [nieczytelne] już egzekucji nie było, gdyż Niemcy poruszali się gdzie indziej.

Zdaje się w roku 1944 czy 1945 – przyjechali znowu Niemcy do lasu Siczki, jeszcze mocniej go obstawili i potem będąc na grobach, zauważyłem, że groby były ruszane. Co tam robione było, nie wiem.

Ciał ludzkich, zdaje się, w grobach nie ma. Jeden jedyny grób nie był ruszany – ten, który jest obecnie ogrodzony i stoi na nim krzyż. Egzekucje odbywały się w okresie 1939–1940 roku.

Więcej nic nie wiem. Odczytano.